

# Ruski Hamlet jest lekkoduchem

**Lukasz Maciejewski**

Twórczość braci Olega i Władimira Priesniakowych stała się w rosyjskiej dramaturgii antidotum na mroczny, pozbawiony nadziei świat postsowieckiej „czarnuchy”, portretowany przez pokolenie tzw. brutalistów. W twórczości Priesniakowych również bywa depresyjnie i ponuro, ale jest także zabawnie, strasznie i śmiesznie. Smutek spod znaku Dostojewskiego wspomaga gogolowski, przewrotny uśmiech.

„Udając ofiarę”, najgłośniejsza sztuka rosyjskich dramatopisarzy, doczekała się już kilkadziesiątu inscenizacji teatralnych oraz filmowej wersji w reżyserii Kirilla Sieriebrienikowa. Na Dużej Scenie Teatru Ludowego adaptację dramatu we własnym przekładzie wystawił reżyser Andrzej Bubięń.

„Udając ofiarę” to kolejna sceniczna wariacja na temat „Hamleta”. Pewnemu zblazowanemu młodzieńcowi (Piotr Franasowicz) w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach ginie ojciec. Miejsce rodzica błyskawicznie zajmuje wujaszek Piotr (Andrzej Franczyk), Ofelia po przejściach to Olga (Iwona Sitkowska), a Gertruda (Maja Barełkowska) nie jest bynajmniej rosyjską matczką z legendy, tylko podstarzałym wampem.

W tle pojawiają się morderstwa, namiętności i romanse. Wszystko jednak mocno sfatygowane, wymęczone i dziwnie beznamiętne. Ruski Hamlet niespecjalnie hamletyzuje. Jest raczej lekkoduchem i leniem. Pomieszkuje u mamy, sypia z dziewczyną, studiował filozofię, ale mu się znudziło. Chodzi w czapeczce z daszkiem i ma wszystko w nośie. Nawet ojciec ukazujący się we śnie wywołuje nie tyle bunt, co wytrąca na chwilę z wygodnej abnegackiej postawy. Wala nie szuka

zbrodniarza, tylko udaje ofiarę. W rozumieniu najbardziej dosłownym.

Podczas wizji lokalnych, w lekko paranoidalnych inscenizacjach zabójstw z udziałem rzeczywistych morderców, które rzekomo mogą pomóc milicji w rozszyfrowaniu rzeczywistego przebiegu kryminalnych zdarzeń, Wala gra rolę ofiary. Mordują go, wyrzucają przez okna, topią w basenie. A chłopiec tylko się uśmiecha. Bo w końcu tak naprawdę, ile razy można zginąć?

Niektórzy aktorzy „Ludowego”, przede wszystkim Beata Schimscheiner w zabawnym epizodzie „Basenowej” oraz Marta Bizoń jako ostrzegająca przed sushi z zakąską, „kobieta w kimonie”, znakomicie odnaleźli się w komediowej konwencji. Pozostali mają jednak kłopot

## Kilka udanych scen kontrastuje z ciężkimi dowcipami i mruganiem oczkiem

z odpowiednim wyczuciem niesprecyzowanej, słodkogorzkiej formy przedstawienia. Kilka udanych scen zagranych serio, z najważniejszą sekwencją zrewoltowanej tyrady kapitana milicji granego gościnnie przez Zbigniewa Kosowskiego, niknie na tle różnej maści dowcipasów, mrugnięć oczkiem i niezbyt trafionych rozwiązań scenograficznych, na czele ze sceną absurdalnie wypełnioną wodą. Chodziło o wódkę czy zakąskę?

Po Andrzeju Bubięniu, absolwencie Instytutu Teatralnego w Sankt Petersburgu i dyrektorze artystycznym tamtejszego Teatru Satyry, a wcześniej toruńskiego Teatru im. Wilama Horzycy, można było spodziewać się czegoś więcej.